GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 .
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 3. maja 1894. Nr. 18.

Radykalna młodzież.

Od lat kilku spotykamy się z tą nazwą; z postępowych dzienników dowiadujemy się, że radykalna młodzież wysłała telegram lub adres do tego lub owego posła z wyrazem uznania lub oburzenia, do tego lub owego męża stanu, najczęściej za granicą, do tego lub owego patryoty albo człowieka wybitnego, że zabrała głos decydujący w tej lub owej ważnej kwestyi, wypowiadając bez namysłu stanowcze zdanie o tem, co dla poważnych, osiwiałych a zasłużonych pracowników, którzy przeszli ciężką szkołę życia i zebrali spore zapasy doświadczenia, jest niełatwą do rozwiązania zagadką. Dzienniki demokratyczno-radykalne, których intencyom odpowiadają naturalnie owe głosy młodzieży, notują je skwapliwie, komentują obszernie i — co najciekawsza — traktują całkiem seryo jako argumenty, które mają zaważyć na szali i nie wahają się twierdzić, że taka enuncyacya młodzieży ma doniosłe znaczenie. Dziwić się tym dziennikom tak bardzo nie można; komu brak lepszych argumentów, ten chwyta się tych, które ma pod ręką; za kim nie stoi grono poważne, ten chętnie powołuje się na tłum, choćby wcale nie poważny jakością osobników, z których się składa: kto nie może się powołać na głosy ludzi wytrawnych, zasłużonych, doświadczonych, ten chętnie powołuje się na głosy osób mniej imponujących, byleby się na kogoś powołać. Dziwić się też nie można szczególnemu uporowi w powoływaniu się na głosy młodzieży, jeżeli się zważy, w jaki sposób rekrutują się u nas zastępy dziennikarzy i jak skromnych kwalifikacyi wymagają redakcye od swych współpracowników. Szukajmy owych, którzy sumienną pracą i poważnemi studyami przygotowywali się do zaszczytnego, ciężkiego a pełnego odpowiedzialności powołania dziennikarskiego. Gdzież tacy? *Poeta nascitur, orator fit.* To pierwsze widocznie stosują nasi dziennikarze do siebie; to też dzienniki nasze, to poezya — czytelnik zrozumie, w jakiem znaczeniu. Otóż dziennikarstwo postępowe taktyką, niefortunnie obmyślaną, wyśrubowało owe głosy młodzieży radykalnej do takiego znaczenia, że młodzież sama święcie jest przekonana, że bez niej nie obędzie się żadna sprawa, że jej głos ma decydować a tego, co ona powie, społeczeństwo ma słuchać. Niech ci, którzy chcą spożytkować dla dobra sprawy doświadczenie, zdobyte długą i skrzętną pracą, sumienną nauką, wszechstronnem rozpatrzeniem się w stosunkach, znajomością kraju i jego potrzeb, przestudyowaniem ekonomicznych i politycznych konjunktur tak w kraju samym jak i poza jego granicami, z rozwagą przystępują do dzieła, ważąc ściśle i trzeźwo wszystko, co w grę wchodzi — młodzież gardzi ich zdaniem, rozstrzyga na poczekaniu, przy szklance piwa na komersie, ogłasza inaczej myślących bez najmniejszego skrupułu zdrajcami i dyktuje swe zdanie społeczeństwu a biada temu, kto nie posłucha, bo mu wnet szyby zadźwięczą w oknach. Bezwzględne lekceważenie zdań innych, bezwzględne narzucanie swoich, nazwa zdrajcy i zaprzedańca jako jedyny argument, dziki terroryzm jako główny środek — oto droga, na którą weszła młodzież radykalna; rok 1893 dał nam poznać jaskrawo tę drogę.

Czy młodzież nasza zawsze taką była? czy koniecznie takie kształty ma przybierać owo — *sit venia verbo* — wyszumienie się, które w pewnym wieku jest nieodzowną potrzebą, trwa lat kilka a potem ustaje? Nie waham się odpowiedzieć przecząco. Że młodzież jest krewką i gorącą, że z trudnym do powstrzymania zapałem chwyta się tego, co ją wabi pozorem ideału; że nie rozbiera i nie namyśla się, gdy ją wzywają do szlachetnego czynu, gdy jej podają myśl piękną — to rzecz naturalna; źle byłoby, gdyby było inaczej. Serca młodzieży biły też zawsze silniej na każde hasło, które wydał gorący patryotyzm lub myśl ogólno-ludzka, żądając od wszelkich warstw społeczeństwa poparcia i współdziałania. Lecz młodzież ta chętna i pochopna do pięknego czynu, daleką była od żądzy przewodzenia społeczeństwu.

„Młódź acz dzielna, w boju dziarska,
Prym dawała starszym w radzie“.

Młodzież rozumiała swe zadanie, rozumiała swój obowiązek, czuła i wiedziała, że kto chce rządzić dobrze, ten powinien umieć słuchać, że kto chce działać zbawiennie, ten powinien się do tego przygotować sumienną pracą, ten powinien nabyć pierwej potrzebnych wiadomości. To też młodzież dawna, nie spuszczając z oka ideałów przyszłości, nie zapominając ani na chwilę o tem, co ją czeka a czego Ojczyzna i społeczeństwo mają prawo od niej wymagać, kro-

czyła jedynie właściwą drogą — drogą nauki, poświęcając się jej sumiennie i szczerze. Nie rwała się do niedowarzonych czynów, które tylko jej samej, narodowi i społeczeństwu szkodę przynieść mogą, nie rwała do dawania nauk tym, którzy z natury rzeczy mają być jej nauczycielami, nie próbowała narzucać swych lekkomyślnych poglądów starszym i doświadczeńszym, lecz przygotowując się do pracy wieku dojrzałego poważnie, była gotową na wezwanie tych, którym wiek i zasługi, którym wypróbowana cnota i doświadczona roztropność dały prawo do głosu stanowczego. A jednak tej młodzieży, idącej chętnie za głosem rozsądku i trzymającej się właściwego dla niej stanowiska, nikt nie śmiał zarzucić braku zapału. Owszem zapału tego było więcej niż dzisiaj, lecz zapał był szlachetniejszy, gotów do ofiar i poświęceń, lecz nie afiszujący się dla byle czego na ulicy. Zapał ten trzymała młodzież na wodzy, bo czuła, że skoro go lekkomyślnie wyszafuje na błahostki, nic nie zostanie na chwilę stanowczą. To też młodzież taką otaczano miłością i szacunkiem, słuchano jej głosu z życzliwością i wyrozumieniem, bo wiedziano, że z taką młodzieżą można mówić poważnie i że ona poważnego głosu usłucha. Z takiej młodzieży wyrastali ci, którzy są świecznikami naszego narodu.

A dzisiaj? Już kilka słów wstępu wykazuje, jak odbiegła daleko młodzież dzisiejsza choćby od młodzieży z przed lat dwudziestu. Nauki dziś młodzież niechętnie się ima, uważa ją za *malum necessarium* i sądzi, że świadectwo dojrzałości to nie upoważnienie do wpisania się na uniwersytet, lecz patent do wkroczenia na arenę polityczną, do rzucenia się w wir życia publicznego. To ogólne wykształcenie, które dają szkoły średnie a z którego młodzież w przecięciu o tyle korzysta, o ile potrzeba, aby przeleść z klasy do klasy, uważa za dostateczną podstawę, aby stanąć na równi z tymi, którzy długą nauką, wiekiem, doświadczeniem zdobyli prawo do zabierania głosu. Chwilę wejścia na uniwersytet uważa młodzież ta nie za początek szczegółowych studyów w zawodzie, któremu ma poświęcić życie, lecz za chwilę wyzwolenia z więzów szkolarskich, za chwilę uzyskania swobody i możności popisywania się tem, co się wyczytało bez zrozumienia z książek, przeglądanych dorywczo, bez planu, po za szkołą albo i w szkole. I dziwna! przoduje w tem młodzież, która właśnie wstąpiła w progi uniwersyteckie. Czyżby radość z wyrwania się z pod przymusu szkolnego musiała przybierać tak drastyczne formy? Czyżby przymus ten miał być tak srogim, iż młodzież z chwilą, gdy przymus ustanie, wolność pojmuje jako swawolę? Przenigdy! Postęp pedagogiki oddawna już odjął szkołom cechę tej surowości, którą słynęły dawniej. Młodzież uniwersytecka żali się — może tylko dla formy, — że profesorowie za mało z nią przestają; wynikałoby więc z tego, że w szkołach średnich zajmowali się nią więcej nauczyciele i że z tego była zadowolona, co również przeczy istnieniu owej surowości. Gdzież więc szukać przyczyny tego objawu, że młodzież wychodząca ze szkół średnich, jest z reguły tak bardzo radykalną a częstokroć wprost ateistyczną? Nie tu miejsce na szczegółowe dociekanie przyczyn; zostawię to pedagogom, ale jednego z powodów dotknąć muszę nieco później, bo w związku stoi z działalnością młodzieży radykalnej.

Nie licząc owych fabrykatów muzy, podniecanej alkoholem, owych telegramów z wyrazami potępienia, owych adresów uznania i t. p. wyrazów zapatrywań na tę lub ową ważną kwestyą, o których trudno mówić poważnie, ale których niepodobna pominąć, bo ilustrują wybornie sytuacyą, młodzież radykalna głosi, że działać chce w trzech głównie kierunkach: praca nad ludem, praca nad młodzieżą, praca na polu socyalnem, te trzy hasła wyjmuję jako najważniejsze z tego, z czem młodzież ta dała się słyszeć i o nich chcę powiedzieć słów kilka.

Praca nad ludem i dla ludu! Zaiste, czyż wymarzyć można piękniejszy i szlachetniejszy cel życia! Stan naszego ludu wiejskiego jest bez wątpienia opłakany a ktokolwiek nie jest samolubem, musi uczuć, że poprawa jego gorzkiego losu to dziś kwestya piekąca. Społeczeństwo widzi i uznaje tę potrzebę od lat kilku; czynniki, powołane do pracy, nie ustają w niej i krok po kroku dążą do celu, którym jest w pierwszym rzędzie polepszenie ekonomicznego położenia tego ludu. Ale oto młodzież radykalna pragnie udział wziąć w tej pracy, nie-poparciem uczciwych usiłowań, aby temu ludowi było lepiej, nie-ofiarowaniem się do współdziałania wedle konsekwentnie ułożonego programu i w ramach jego, niepopieraniem tego, co inni czynią i sumiennem wypełnieniem owej cząstki, która jej przypadnie, ale wedle owej recepty uniwersalnej, która na jeden sposób rozwiązuje wszystkie kwestye modne. Cóż młodzież obchodzą owe plany, które znający rzecz i mający środki potrzebne ułożyli, cóż ją obchodzą drogi, które obrali dla urzeczywistnienia tych planów i których systematycznie używają! Ona podejmie pracę na własną rękę, według własnego planu — ma przecież do tego dość zastanowienia, dość znajomości ludu a zresztą dość o tem czytała w dziele tego lub owego francuskiego albo niemieckiego teoretyka. Nie pójdzie tak daleko, jak socyalna demokracya i nie powie, że drobna własność nie ma przyszłości, jest szkodliwą a więc precz z nią — ale za to zbawienie ludu ujrzy w powszechnem głosowaniu, w uświadomieniu go i pójdzie między lud głosić te zasady bez względu, czy tam kto myśli, że poprawę skąd inąd zaczynać potrzeba. Pójdzie między lud budzić go z uśpienia, głosić mu jego krzywdy, pójdzie szerzyć niezadowolnienie, szerzyć niewiarę, odejmować poddanie się, odejmować ufność ku tym, którzy z nim się codziennie stykają, którzy w miarę możności większej lub drobniejszej nie odmawiają mu pomocy, pójdzie szerzyć zawiść i rozbrat — a potem uśnie spokojnie, nie czując ile zrodziła złego, gdy pragnienia budziła, ale nie umiała wskazać środków do ich zaspokojenia. Zdyskredytuje skwapliwie tych, którzy mogą coś zrobić dla ludu, utrudni lub nawet uniemożliwi im pracę, pogorszy więc dolę ludu, potęgując w nim świadomość tego, co mu ciąży — i nie dozna wyrzutów sumienia, owszem szczycić się gotowa tą u j e m n ą pracą. Biedny ten lud, na który obok tylu niepowodzeń i nieszczęść godzi jeszcze lekkomyślność takich dobrodziejów. Czyż uświadomienie tego ludu nie każe mu kiedyś zawołać w poczuciu złego, które mu wyrządzono:

Dzieci, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was jestto igraszką, nam chodzi o życie.

Jak pojmuje młodzież radykalna pracę nad młodzieżą? Czy to ma być praca nad sobą samym, wzajemne a raczej wspólne kształcenie się, dopomaganie sobie, czyto przez tworzenie łatwiejszych warunków pracy, czy też przez dostarczanie środków? O tem młodzież nie myśli, ona nie nad sobą lecz nad drugimi chce pracować, naturalnie nad młodszymi od siebie. I oto mamy jeden z najważniejszych powodów, dla których młodzież wychodzi ze szkół średnich, napojona

radykalizmem i ateizmem. Starsi bracia wzięli na siebie spełnienie tego zadania. Oni to dostarczają czternasto- i piętnasto-letnim wyrostkom owego pokarmu, który zatruwa ich młodocianą duszę. Nie daleko potrzeba szukać na to dowodu; weźmy *Życie*, organ młodzieży radykalnej, który chwali się, że zakazy katechetów, aby go młodzież szkolna nie czytała, tylko przysporzą mu czytelników i wpłyną na rozpowszechnienie wśród tej młodzieży. A czemże jest to *Życie?* Wszystko, co mówiłem wyżej o młodzieży radykalnej, odzwierciedla się w jej organie. Lekkomyślne a bezwzględne rzucanie się na wszystko, co zacne — ale nie radykalne, nastawanie na cześć każdego, który wzniósł się pracą, nauką i zasługą — ale nie jest radykałem, obrzucanie błotem każdego, kto nie schlebia popularno-radykalnym hasłom, wyśmiewanie tego, kto jawnie i otwarcie wyznaje, że jest katolikiem, okrzyczenie zdrajcą tego, kto jest gorącym patryotą, ale nie idzie na manowce szowinizmu, zohydzanie każdej myśli, która tchnie umiarkowaniem, podsuwanie brudnych celów każdemu czynowi szlachetnemu, jeżeli go dokonał nie radykał, wszystko zaś zaprawione żółcią i jadem — oto treść; prostacki i grubiański ton zamiast argumentów — oto forma *Życia*. To jak *Życie* pisze, daje miarę, w jaki sposób przemawiać musi młodzież z tego obozu, gdy wejdzie w grono młodszych braci; nie mam tu naturalnie na myśli zebrań publicznych. Otóż tak wygląda praca nad młodzieżą.

Na polu socyalnem nie widać dotychczas, by młodzież radykalna rzeczywiście pracowała, choć o tem chętnie mówi i w kwestyach społecznych głos zabiera. Nie ma też powodu żałować, że dotychczas ograniczała się do mówienia. Interesującym natomiast jest jej stosunek do socyalnej demokracyi. O młodzieży radykalnej słyszymy mniej więcej od lat pięciu tj. od smutnej pamięci wiecu akademickiego w r. 1889. Po wiecu tym objawił się ruch socyalistyczny między młodzieżą, uczęszczającą do wyższych zakładów naukowych. Ruch nie przybrał znaczniejszych rozmiarów a większość młodzieży szybko otrząsła się z socyalizmu. Że jednak dzisiejszej młodzieży radykalnej służy ów ruch socyalistyczny za podkład, to więcej niż pewna. Nie idzie za tem, by młodzież radykalna dziś była zupełnie socyalistyczną; świadomie przynajmniej nią nie jest, owszem sama się nazywa radykalno-polską, a więc w nazwie już wypiera się socyalizmu. W ostatnim numerze *Życia* z 19 z. m. ostro nawet występuje przeciw socyalnym demokratom, którzy ją pokonali na wiecu, przez nią zwołanym i szydzi z sukienki niby patryotycznej, w którą teraz socyalni-demokraci poczynają się stroić. Chcąc wierzyć temu zapewnieniu, trudno przecież oprzeć się przypuszczeniu, które samo się nasuwa, że młodzież radykalna, nie rozumiejąc istoty i znaczenia socyalizmu, którego niektóre zasady przebijają z jej enuncyacyi, myśli, iż wyrzekając się nazwy, tem samem i z rzeczą nie ma wspólności. Zapomnieć też trudno, że reprezentant tej młodzieży, przemawiając na obchodzie styczniowym, poszedł tak daleko, iż socyalistę Limanowskiego stawiał na równi z Mickiewiczem i że, gdy wśród powszechnego oburzenia głos mu odebrano, młodzież pospieszyła zaznaczyć, że solidaryzuje się z tą mową. Czyż tu niewidoczna, na jakie manowce wiedzie młodzież obłęd, któremu ulega?

Młodzież ta urządziła niedawno wiec, na którym chciano poruszyć wiele spraw, rzekomo dotyczących młodzieży, ale wysunięto na plan pierwszy kwestye polityczne. Przybyła młodzież radykalna, socyaliści polacy (twór dość niezrozumiały), zwarte szeregi socyalnych demokratów i znaczne grono wyrostków lat 14 do 15, których prawdopodobnie zainteresowała nie tyle polityka, ile niewygodna kwestya mundurów szkolnych, umieszczona także na porządku dziennym. Otóż na pierwszem posiedzeniu wiecu uchwalono podobnoś jednogłośnie rezolucyą w sprawie powszechnego głosowania, którą ułożyło kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej w Wiedniu. Zaiste, nie lada to zaszczyt dla młodzieży radykalno-polskiej, że jej wiece służą za środek agitacyjny międzynarodowcom socyalistycznym.

Na drugiem posiedzeniu wiecu omawiano sprawę ludową. Po wielu przemowach wnioskodawca ze strony młodzieży radykalnej cofnął swe rezolucye a zgromadzenie przyjęło wnioski socyalnych demokratów, to znaczy oświadczyło, że dla ludu wiejskiego przyszłości nie ma a zbawienia spodziewać się można tylko po socyalnej demokracyi. Niespodziewany a fatalny ten wynik wiecu, zwołanego przez młodzież radykalną, przypisuje *Życie* podstępowi i złej woli socyalnych demokratów, nie szczędząc im gromów oburzenia. Mniejsza o ten wynik głosowania, mniejsza oto, co go spowodowało, ale kto wie, czy ten fakt nie podziała trzeźwiąco na młodzież radykalną. Spodziewać się można, że się ocknie z mimowolnych zapędów socyalistycznych. Oby nauka, którą jej dali socyalni demokraci, odniosła dalszy pośredni skutek, a mianowicie dała jej poznać, że nie jest rzeczą młodzieży decydować o losach społeczeństwa i narodu i że chwila bliska, gdy społeczeństwo, wprawdzie nie drogą wskazaną przez socyalnych demokratów, lecz inną stosowniejszą drogą zaprowadzi niedowarzonych zarozumialców tam, gdzie ich właściwe miejsce: do ławy szkolnej, do książki.

Złe to niewątpliwie wywołało niereligijne wychowanie, brak zasad prawdziwie katolickich w domu, bezwyznaniowa nauka w szkole, złe książki, o których dobór dla młodzieży się nie dba, zły przykład, przed którym młodzieży się nie chroni.

Stąd pretensya przedwczesna do dojrzałości, stąd lekceważenie nauki i pochop do stawiania się na równi z tymi, co pracą i nauką stanęli wysoko w społeczeństwie. Jeżeli do tego dodamy oburzającą lekkomyślność a w wielu wypadkach złą wolę tych, którzy schlebiając młodzieży utrwalają ją w owem zarozumieniu — mamy genezę młodzieży radykalnej. Mamy źródło złego — a więc wiemy, co wykorzeniać i przeciw czemu działać.

Demokracya katolicka w Polsce.

XVII.

Quid „est Caesaris“?

Władza świecka tedy, w społeczeństwie chrześcijańskiem — nie w pogańskiem, — bo tam ona je sama przez się uspołecznia, tylko że zapomocą siły i przesądu, — ale w chrześcijańskiem, władza ta doskonale nazwaną była w wiekach średnich „episkopatem zewnętrznym“. Te wieki bowiem miały więcej od nas chrześcijańskiego społecznego zmysłu; zrozumiały, że Cesarz zmalał przy Papieżu, i kazały mu trzymać Papieżowi strzemię w chrześcijaństwie. Zadanie władzy świeckiej zmieniło się, i trzeba było czterech wieków fałszywych teoryi i zwycięstw gwałtu, żeby to ludziom stało się nietylko obcem, ale

nawet niemiłem. Tak dalece pogańska idea wielkości Państwa przemogła zamiłowanie prawdziwej wolności, mającej gwarancyą swoją główną w niezawisłości Papieża od Państwa!

Zadanie więc władzy świeckiej w chrześcijaństwie nie jest centralne, lecz ogranicza się na kierowaniu tem wszystkiem, co władzy Chrystusowej bądź nie jest potrzebnem do prowadzenia dusz do nieba i dopomagania im na tej drodze, bądź, potrzebnem, a więc od niej zawisłem będąc, przez nią, wszakże, wykonanem być nie może. Tu jest prawdziwa granica między tem, co Boskie, a tem, co Cesarskie, — granica bardzo stanowczo dzieląca dwie dziedziny, i niepozwalająca na wzajemne roszczenia. — Ale, zarazem, granica to essencyalnie ruchoma, i nie dająca się, każdorazowo, oznaczyć przez kogo innego, jak przez Kościół, bo do niego należy troska o cele ostatnie. Tak, Papież uznał, że obecnie powinni Francuzi przyjąć szczerze formę rządu panującą. Mówić, że to do niego nie należy, jest to stawiać się wyżej od władzy najwyższej. D z i ś on uznaje, że ta sprawa do niego należy, i n i k t nie ma kompetencyi przeczenia temu. A jednak nie powiemy nigdy, że do Papiestwa należy decydować, wogóle, o formie rządów w narodach.

Bez władzy więc współprzyrodzonej nie masz zgoła społeczeństwa — ale chrześcijańskiego społeczeństwa nie masz bez władzy Boga, która mu jest właśnie współprzyrodzoną, bo ono należy do porządku niebieskiego. Lecz za to, można pojąć społeczeństwo chrześcijańskie, związane władzą Bożą a, przypadkowo, nie mające władzy ludzkiej. swojej. Widziało się to przed Konstatynem, widzi się na wschodzie, w narodach ujarzmionych przez niewiernych, i od stu lat widzi się u nas. W takim przypadku zostaje ludom moc tylko uspołeczniająca Boża, złożona w dwóch ogniskach życia w łonie hierarchii duchownej — w ognisku władzy, i w ognisku żywota. Kształty ich, wtedy, że nie mają właściwej sobie mocy utrzymującej, bo nie mają współprzyrodzonej sobie władzy świeckiej, cierpią jak ciała ze skóry odarte. — Lecz jeśli żyją mocą wewnętrzną, duchową — na nowo odmłodnieją jak męczennicy, wychodzący z kąpieli ognia — i nową będą okryte postacią.

Wnikniemy lepiej w istotę tej całej kwestyi jeśli zrobimy rozróżnienie, którego się pospolicie nie robi: rozróżnienie, mianowicie, między społeczeństwem zupełnem a niezupełnem.

Jak człowiek pojedynczy nie jest zupełnym bez połączenia swego rozumu z prawdą a swej woli z dobrem — Prawdą i Dobrem żyjącem i życiodajnem, t. j. Bogiem, tą niezbędną podstawą życia i ładu w duszy człowieka — tak rzecz się ma i ze społeczeństwem. Jest ono niezupełnem, jest tłumem i kupą ludzką, dopóki Bóg nie wejdzie weń jako warunek i podstawa życia i ładu — tego właśnie życia i ładu, co promienieją z owych dwóch ognisk poprzednio już w Kościele zauważanych. Władza odpowiedna stanowi niezupełnemu, to prawo siły; i nawzajem prawo siły, gdy zaciąży nad społeczeństwem zupełnem, jakiem jest nadprzyrodzone — koniecznie zdąża do sprowadzenia go napowrót do odpowiedniego sobie stanu niezupełności — przez odjęcie mu życia nadprzyrodzonego — katolickiego. I to jest cecha obecnej doby dziejów od Atlantyku po Dniepr i Dzwinę.

Tu traktujemy o społeczeństwie zupełnem, na nowo po upadku, rozpoczętem przez Chrystusa Pana w Kościele. Otóż w tem społeczeństwie zupełnem znowu rozróżniamy dwa momenty, niekiedy historycznie, niekiedy myślnie tylko dające się od siebie oddzielić. — Jeden moment poprzedza pojawienie się władzy świeckiej. W tym momencie społeczność jest już ciałem organicznem, społeczeństwem zupełnem, wskutek poczętego już w niem życia Bożego, uspołeczniającego je przez władzę, — duchowną oczywiście, lecz właśnie dla tego do rdzeni sięgającą. W takiem położeniu znajdowało się społeczeństwo chrześcijańskie przed Konstantynem Wielkim.

W drugim momencie to społeczeństwo wydaje z siebie władzę świecką, koncentruje w niej jedną stronę swego życia — ale jakże odmiennie od podobnegoż procesu w społeczeństwie niezupełnem! Boć to koncentracya zewnętrzna, na świat zwrócona, społeczeństwa duchowego, już zupełnego jako duchowe, już władzą swą duchową wprawionego w prawdziwe pojęcie władzy, prawa wolności, sumienia, już przez nią urobionego do nowego stosunku względem władzy świeckiej — stosunku wiążącego już sumienie. „Bądźcie poddani, mówi św. Paweł, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia“.

Oczywiście więc, że władza świecka odpowiedna temu stanowi zupełnemu społeczeństwa nie na sile się już opiera, lecz na prawie, na miłości, na sumieniu i tą stroną wchodzi ona w sferę moralną, w której zastaje już panującą władzę duchowną. Więc już nie po to, aby ją rugować wchodzi, lecz po to, żeby z niej czerpać życie przez wiedzę złego i dobrego, a za to módz podwładnych obowiązywać posłuszeństwem „dla sumienia“.

Potem już, gdy te oba momenty się zlewają, władza duchowna dalej sprawuje jakby macierzyństwo „informujące“ ciało z przyrastających doń nieustannie żywiołów. Świecka zaś jest jako strażnik, którego oku i ramieniu powierzone jest bezpieczeństwo domu. W rzymskich większych bazylikach stosunek ten bywał wyrażony w ten sposób, że w ich przedsionkach stawiano posągi chrześcijańskich mocarzy świeckich: Konstantyna, Karola W-go, Henryka IV., Filipa II-go.

Gdy zaś wypadki pozbawią społeczeństwo jakie współnaturalnej mu władzy świeckiej, wtedy nie ginie ono, jak ginęły społeczeństwa pogańskie, — Kościół jest mu zabezpieczeniem od śmierci, — lecz zostaje jak w czasach katakumbowych, z jedną już tylko władzą duchowną, której zadanie z konieczności wtedy rośnie, jak rosła władza papieska po opuszczeniu Italii przez Bizancyum — aż powrócą czasy normalne.

Widać z powyższych uwag, jaką moc rozczyniającą względem społeczności, i przeistaczającą ją z chrześcijańskiej na pogańską, z zupełnej na niezupełną, bo przyrodzoną, — miał protestantyzm a przed nim tak zwane odrodzenie. Podawały bowiem wszelkiemi drogami duchowieństwo na pośmiewisko i poniewierkę, tak jak to dzisiaj, w tych samych celach robią socyaliści i masoni. Dały do tego zręczność grzechy duchowieństwa, to prawda, bo z niego niestety, wyszło zawsze wszelkie złe, jak wszelkie dobro, dla społeczeństwa. — Ale też i duch, kierujący tym szturmem na kościół, skorzystał ze wszystkiego, wszystko przesadą i kłamstwem roznamiętnił, aż doprowadził ludy

do wzgardzenia stanem duchownym. Nic bardziej nie przyczyniło się do laicyzacyi społeczeństw katolickich,—a przeto do wsunięcia klina między ciało i własne jego kości. Wtedy to zaczęto wiązanie, ciału właściwe, zastępywać sztucznem: militarnem, biurokratycznem, czerpiącem swą siłę z monarchii, po pogańsku pojętej, i po pogańsku zatwierdzającej boski, jakoby, swój początek — w tak zwanem *droit divin* — „boskiem prawie" królów.

U nas laicyzacya społeczeństwa zaszczepiona wpływami renesansu — pomnożona reformacyą — rozwielmożniła się na dobre za Stanisława Augusta w reformach po Józefińsku pojętych, które nieznacznie przeprowadziły duchowy nasz kierunek od wiary konfederatów Barskich do lekkomyślnej niewiary legionów.

Dzisiaj wyjąwszy lud i coraz liczniejszych, dzięki Bogu, jednostek z klas wyższych, trzeba powiedzieć, że cały średni stan, czyli tak zwana inteligencya, czyto z mieszczaństwa wyższego, czy z liczby urzędników, czy z wiejskiej szlachty — zbyt mało waży sobie stan duchowny. Za mało rozumie, nie powiem, jego ważność dla sprawy ojczystej, — bo na to już nam Moskwa oczy otworzyła, — ale dla sprawy społecznej, niezależnie od względów na nasze polityczne położenie. Nie bardzo w tem i winić można świeckich, skoro wielu duchownych zdaje się tej strony nie dostrzegać. Bądź co bądź trzeba nam raz należycie ocenić te rzeczy kardynalne, jeśli sprawa nasza ma wejść na właściwe sobie tory.

I stąd więc, widać dlaczego kapłaństwo Chrystusowe, spoczywające na słabych barkach ludzkich, jest nazwanem „solą ziemi": bo jest i fundamentem i spójnią społeczności ludzkiej odkupionej. Fundamentem, jako władza nauczająca i kierująca duszami: spójnią, jako kanał łaski sakramentalnej. Takim dopiero zaczynem zaprawiona masa ludzka, nie będąca już, po grzechu, jednem ciałem organicznem, na nowo stała się zdolną do życia i funkcyi społecznych organicznych: do wydania z siebie i zniesienia władzy sobie współprzyrodzonej, którаby nie była tyranią; — do posłuszeństwa któreby nie było upodleniem; do wolności nie licującej z anarchią. Możemy z chlubą przyznać to naszej przeszłości, że była w niej, od Kazimierza Wielkiego do reformacyi, epoka, w której dzięki szczęśliwej kombinacyi skłonności przyrodzonej szczepowi polskiemu, i wpływów chrześcijaństwa, istniało u nas takie wysokie w umiarkowaniu swojem pojęcie o władzy, o posłuszeństwie, i o wolności. Pojęcie to, rdzennie chrześcijańskie, nie natrafiło było u nas na rzymskie i feudalne prądy z którymi walczyćby musiało, i którym w części uległo na zachodzie. Dziś, pojęcie to wszędzie się zatarło. W jednym Kościele się zachowało, choć i do jego łona, niestety, wkraczają tu i ówdzie wpływy czasu usiłujące zastąpić świeckiemi wyobrażeniami, patryarchalne pojęcia ojcostwa i synostwa duchowego; na miejsce rodzinnych stosunków wciskając urzędowe, zapożyczane z biurokracyi, czy nawet.... wojskowości. Tak bywało zresztą i z wpływami feudalnymi. Takie rzeczy wnoszone są, szczególnie, przez ludzi niepowołanych, i żyjących więcej światem niż Bogiem. Oni to sprawiają, że Oblubienica Chrystusowa wydaje się ludziom inną, niż jest w rzeczywistości. *Ks. L. Z.*

---

†

Ś. p. ks. Leon Kałkowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

W Bełzie 18. kwietnia b. r. nad wieczorem wyjęczały rozżalone dzwony smutną wieść o skonie kapłana powszechnie wysoką czcią otaczanego, ś. p. Leona Kałkowskiego, ofiary pruskiego *kulturkampfu*, który przybywszy w r. 1874 do lwowskiej archidyecezyi pracował rok w Gródku a następnie lat 19 w Bełzie na stanowisku kooperatora *usque ad finem*. Odszedł ku lepszej Ojczyźnie w 54. r. życia a 31. kapłaństwa, zostawiając po sobie powszechny żal i najwdzięczniejszą pamięć!

Był to bowiem kapłan *secundum cor Dei* w pełnem znaczeniu słowa — cichy, pokorny, pracowity a raczej zapracowany, w obcowaniu z ludźmi poważny a słodki, dla siebie surowy a dla drugich wyrozumiały, miłosierny, *vir orationis et meditationis* — słowem: kapłan, na którego wskazać można było z dumą, i całkiem śmiało wyrzec: *ecce sacerdos!*

Toż nie dziw, że go wszyscy kochali bardzo szczerze i cenili wysoko. Nie dziw, że wieść o jego śmierci odbiła się bolesnem echem wszędzie, dokąd dobiegła. Nie dziw, że na jego pogrzebie widziało się 24 kapłanów (wśród których 6 obrz. gr. kat.), okoliczną szlachtę, mieszczaństwo i tłumy wieśniaczego ludu. Nie dziw, że żałobne nabożeństwo tak łacińskie jak i greckie, jakoteż i obie mowy pogrzebowe, ks. Zawadzkiego w kościele i ks. Kamińskiego nad grobem, były przetkane rzęsistem łkaniem i westchnieniami prawdziwego bólu, który nie miał ni granic ni miary wtedy szczególniej, gdy zwłoki w wigilią pogrzebu eksportowano z mieszkania do kościoła i gdy w dniu pogrzebu, po ukończeniu żałobnego nabożeństwa w kościele kapłani brali na barki swoje trumnę w dowód koleżańskiej miłości. Nie dziw, że w czasie pochodu na cmentarz pozamykano w mieście sklepy i że rada miejska z burmistrzem p. Miłkowskim na czele jawiła się *in corpore*, że szkoły z nauczycielami i SS. Felicyankami znalazły się w pełnym szyku tak w kościele jak i podczas pochodu. Nie dziw wreszcie, że trumnę jego zasypano wieńcami, które w tym wypadku były ostatnim wyrazem, niemym wprawdzie lecz nader wymownym, hołdu złożonego przez różne warstwy społeczeństwa dobremu pasterzowi.

Śp. ks. Leon nie ubiegał się nigdy o samoistną posadę, gdyż do parafii bełskiej, gdzie jeszcze w ś. p ks. prob. Semenetzu znalazł prawdziwego ojca i przyjaciela, tak przylgnął całą duszą, że z nią stanowczo nigdy nie chciał się rozstać. Marzeniem jego było spocząć przy swoim dobrodzieju i wśród tych, dla których lat 19 pracował. Cząc to jego gorące życzenie teraźniejszy proboszcz, ks. dziekan Lubomęski, złożył jego zwłoki w grobowcu śp. ks. Semenetza.

Koniec jego był dziwnie cichy i spokojny — i nad oczekiwanie rychły, chociaż nie nagły. Nie chorował wcale. Jeszcze 16 z. m miał mszę św., poczem czując osłabienie położył się do łóżka, prosił o zaopatrzenie św. Sakramentami, podyktował testament i po dwóch dniach najspokojniej zasnął w chwili, gdy jednemu z kapłanów z zupełnie pogodnem obliczem podawał rękę do przywitania.

Z śp. ks. Leonem ubył dyecezyi robotnik niestrudzony, co Ewangielią Chrystusową do ostatniego tchu głosił słowem i własnym przykładem, robotnik, na którego Pan pewno zawołał: *Euge serve bone et fidelis..!* Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy! R. i. p. X.

Przyp. Red. Przypadkiem dostał się w moje ręce list jednej ze Sióstr Felicyanek bełskich, tuż po pogrzebie ks. Kałkowskiego pisany do ks. W. B. w B. Nie prosiłem o pozwolenie ogłoszenia drukiem tej korespondencyi prywatnej, — prośba moja

zapewne nie byłaby odniosła skutku, — ale może autorka nie będzie zbyt długo gniewała się za to, że nie zdołałem oprzeć się pokusie wyjęcia kilku przynajmniej ustępów z jej listu, bo — tem wierniej, im bezpretensyonalniej — malują serdeczny stosunek ś. p. ks. Leona do tych, którzy z nim osobiście się stykali. Oto słowa naszego źródła: „W poniedziałek (16. kwietnia) odprawił jeszcze Mszę św. i słuchał spowiedzi; we wtorek nie wstał i tego dnia około 2 ej godziny dostał ataku, w którym zdawało się że skończy, do innych bowiem chorób przyłączyła się wada sercowa. Niebezpieczeństwo jednak minęło szczęśliwie. Prosiłam, by nam wolno było czuwać w nocy przy chorym, lecz że tę noc już komu innemu ks. Dziekan przyobiecał, otrzymałam tylko przyrzeczenie na później. Nazajutrz t. j. we środę rano chory czuł się znacznie lepiej, tak że ks. dziekan z dobrą myślą wyjechał na posiedzenie do Sokala, a ks. Głąb ze Mszą św. do Żużela. W tem około godziny 9-tej dostał ś. p. ks. Kałkowski ponownego ataku; pobiegłam tam czemprędzej i zastałam go bardzo słabym, choć zupełnie przytomnym. Przywołano lekarza, który odrazu nie robił żadnej nadziei; posłano też czemprędzej po ks. Głąba, który właśnie powracał, wyspowiadał chorego raz jeszcze, przyniósł mu Pana Jezusa i udzielił Olejów św. Uklękłam przy łóżku i prosiłam, by mnie pobłogosławił. Zrobił krzyżyk nademną, potem położył mi rękę na głowie i rzekł: „Niech Pan Jezus siostrę błogosławi i wszystkie siostry i zgromadzenie całe: żyjcie zawsze w miłości i jedności; kochajcie waszą św. regułę i spełniajcie ją wiernie. Niech wam Bóg błogosławi“. Ucałowałam błogosławiącą rękę po raz ostatni i odeszłam na bok, nie mogąc się wstrzymać od płaczu... Takiego zjednoczenia z Bogiem, tej przytomności i tak pogodnego oczekiwania śmierci, jakie było u ś. p. Leona, prawdziwie zazdrościć można. Pytał nas: „Czy ja podobny do siebie?“ Odpowiedziałam, że od jakiegoś czasu już zmizerniał, ale nie jest bardzo zmieniony. „Ja-bo się boję, odrzekł, że mnie na tamtym świecie nie poznają; gotowi mnie jeszcze do nieba nie wpuścić“. Gdy jedna z penitentek stanęła wprost łóżka, a na zapytanie, czemu tak patrzy, odpowiedziała: „Jabym się z Ojcem pomieniała“, rzekł: „Oj łatwo to mówić, ale nie tak bardzo przyjemnie iść na sąd Boży“. Po chwili zwrócił się znowu do mnie: „Widzi mateczka, jak wszystko się kończy i zmienia: dopiero pracowałem, już teraz umieram“. — Dla Ojca dopiero teraz życie się rozpocznie i nagroda za pracę, odpowiedziałam. „Ah, czy tylko nagroda? Nie pracowałem tyle, ile byłem powinien“. — Ale tyle, ile Ojczulek mógł, odpowiedziałam, a zresztą Bóg na serce patrzy i chęci przyjmuje za uczynek. — „Co, co siostra mówi?“ zapytał. Powtórzyłam ostatnie słowa, a on pomyślał chwilkę a potem rzekł: „Niezbadane są wyroki Boże“ ...

Bardzo budująco mówił do nas o nędzach tego życia, o czujności nieustannej, o śmierci i sądzie. Modlił się razem, gdy modlitwy przy nim odmawiano. Po kilku godzinach osłabł znacznie i dopytywał się tylko ciągle, czy ks. Dziekan nie wrócił. Telegrafowano po niego, ale jakoś się opóźniał. „Już dłużej czekać nie mogę, mówił, a ks. Dziekana nie ma.“ Nareszcie wrócił, można sobie wyobrazić, jak przerażony. Rozmówili się jeszcze sami i pożegnali, potem chory prosił, ażeby się modlić i dodał: „Już teraz umieram“. To były ostatnie jego słowa....

Tłumy ludu towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu przy pięknej pogodzie. Naraz, już niedaleko cmentarza, błysnęło, grzmot dał się słyszeć i piorun uderzył; potem znów zapanowała pogoda. Ślicznie to wyglądało. Zdawało się, że niebo salwą moździerzową wita bojownika Chrystusowego. Na cmentarzu bardzo pięknie przemówił ks. Kamiński, podnosząc głęboką pokorę zmarłego i jego niezmordowaną pracę, nieszukającą nigdy rozgłosu, pochwał lub odznak i godności.

Opowiadał mi ks. Dziekan, że w swem własnoręcznem piśmie, które dopiero po pogrzebie odczytano, wyraził ostatnią wolę, żeby go nie chować w ornacie lecz w habicie tercyarskim, bez żadnej ostentacyi, ani mowy; prosił też, by go eksportował ks. Dziekan i aby prócz ks. wikarego nie było więcej księży na pogrzebie. Stało się jednak inaczej, wbrew woli ś. p. Ojca, ale bez niczyjej winy; widocznie sprawdziły się na nim te słowa, że Bóg pokornych wywyższa. Niech Bóg mu da niebo jak najprędzej! Nie umiem powiedzieć, jakie wrażenie zrobiła na mnie śmierć drogiego Ojca. Obraz jego nieustannie jak świętość stoi mi przed oczyma, a słowa ostatnie brzmią w uszach“.

Mowa ks. Leona Pastora

wypowiedziana przy budżecie Ministerstwa Oświaty i Wyznań dnia 25. kwietnia 1894.

Wysoka Izbo! Nie zostanie mi zapewne wziętem za *laus propria* twierdzenie, że kler parafialny Państwu nadzwyczaj ważne oddaje usługi. *(Bardzo słusznie).*

Kapłan naucza lud, aby szedł drogą bojaźni Bożej: kapłan pociesza nieszczęśliwego, który stoi nad przepaścią rozpaczy: kapłan jedna grzesznika z Bogiem; kapłan spieszy do łoża zapowietrzonych i na pole bitwy, aby umierającym ostatniej udzielić pociechy: kapłan nie wzdryga się przed ponurą celą więzień, aby zbrodniarza pogodzić z Bogiem i z światem i uczynić go pożytecznym członkiem społeczeństwa. Ile zaś dobrego i zbawiennego dzieje się wśród cichej sakramentalnej rozmowy w konfesyonale: to usuwa się z pod wiedzy śmiertelnych; o tem wie jedynie wszechwiedzący Bóg!

Do sprostania tym wzniosłym obowiązkom trzeba poświęcenia, poświęcenia bez granic; — nagrodą zaś jest przeświadczenie spełnionego obowiązku i słodka nadzieja wiecznego żywota! Za nasze poświęcenie nie wymagamy od państwa żadnej innej nagrody, nad tę, aby nam pomagało do urzeczywistnienia wzniosłego celu naszego przez prawodawstwo, z któregoby wiał duch chrześcijański. Wszakże my mamy wspólny cel: uszlachetnienie i możliwe szczęście ludzkości.

W każdym jednak razie, ponieważ jesteśmy ludźmi i ludzkie czujemy potrzeby, mamy prawo domagać się, aby państwo przez dostarczenie środków materyalnych o tyle nam z pomocą przyszło, byśmy przez nadmierną troskę o chleb powszedni w wypełnianiu naszego powołania nie doznawali przeszkody. Duchowieństwo parafialne, moi Panowie, nie chce składać majątków: ono nie rości sobie nawet pretensyi do podwyższenia kongruy, kosztem mniej zamożnych: ono chce tylko najniezbędniejsze potrzeby życia mieć zaspokojone!

Tym jednak skromnym wymogom zadość nie uczynią, zaiste, owe 500 zł., względnie 300 zł., które proboszczowie, względnie wikaryusze rocznie pobierają. — Nie tajnem mi jest, że niejednemu z szanownych panów nasunie się tu myśl: No, księża parafialni mają też inne dochody, pobierają t. zw. *jura stolae.* Moi Panowie! mówmy otwarcie. Tak jest, pobieramy *jura stolae.* Nie taimy tego bynajmniej. Bo czyż moglibyśmy z 500 zł., względnie 300 zł. rocznej dotacyi wyżyć?... Ale wierzajcie mi, Panowie, że przy dzisiejszem ogólnem zubożeniu ludności i nadzwyczajnych a z każdym dniem rosnących ciężarach, którymi lud jest obarczony, te *jura stolae* coraz są mniejsze. Lud wszędzie jest ubogi. Obraz nędzy, jaki przedstawił z okazyi generalnej debaty budżetowej poseł żółkiewski (Wachnianin) wcale przesadą nie grzeszy. Największa część naszych parafian ciężki wiedzie żywot, z dnia na dzień zarabiając na chleb powszedni: niestety często, szczególnie w czasie zimowym, brak im roboty, i co za tem idzie, chleba!.. Już do zasobniejszych liczą się ci, co posiadają chatę i 2 do 3 morgów pola. Nadto, prawie corocznie nawiedzają kraj klęski elementarne. Tak więc lud jest biedny — lud często głoduje. I czy sądzicie, Panowie, że my nie mamy serca i współczucia dla naszego ludu? O! my mamy serce i właśnie dlatego, że je mamy, uważamy sobie za rzecz sumienia, aby lud, o ile można, przy każdej sposobności oszczędzać i bardzo bylibyśmy szczęśliwi, gdyby nasze położenie materyalne pozwoliło nam dawać raczej naszym parafianom, aniżeli brać od nich. Wszak szczęśliwszy ten, który daje, niż ten, który bierze.

Tak więc byłby najwyższy czas, aby już raz uregulowano stałe kongruę duchowieństwa parafialnego, a uregulowano tak, iżby z jednej strony miano wzgląd na obecnie panującą drożyznę, z drugiej zaś wzięto pod rozwagę żądania, jakie społeczeństwo i jednostki do kleru parafialnego stawiają. Dziś wymaga społeczeństwo, a wymaga słusznie, aby dusz-

pasterz szedł z postępem nauki; inaczej bowiem nie byłby w stanie, w obecnym czasie, gdzie najżywotniejsze zagadnienia społeczne czekają rozwiązania — nie byłby, mówię, w możności, stać na wyżynie swojego obowiązku. Potrzebuje więc kształcić się, potrzebuje książek, które kupić musi, boć przecież na wsi, a nawet w prowincyonalnem mieście na bibliotekę reflektować nie może. Z drugiej znowu strony drzwi plebanii nie powinne i nie mogą się zamykać przed nędzą ludzką; pasterz przed innymi jest ojcem ubogich; do niego zwraca się w pierwszym rzędzie z błagalną prośbą ubogi i głodny o pomoc; nawet ta najstraszniejsza z nędz: nędza ukryta, co wstydzi się żebrać, nawet ta nędza kołace z ufnością do drzwi plebana, pewna ratunku! Nie należy też zapominać, że u nas, w Galicyi, księża obrz. gr. są ojcami rodzin, których obowiązkiem jest dzieci swoje wychować i kształcić. Tu zwrócić się muszę do poprzedniego mowcy, dr. Zurkana. Żali się on na niskie uposażenie duchowieństwa oryentalnego na Bukowinie. Mój Boże! Toż my czulibyśmy się szczęśliwymi, gdyby nasza kongrua 700 do 900 zł. wynosiła, jak to u nich ma miejsce. Nasza kongrua wynosi 500 zł.; nie znamy też żadnych decenniów, dodatków na zaprzęg i t. p. dopłat, które pobiera oryentalny kler parafialny. Kongrua katolickiego proboszcza wynosi czystych 500 zł. bez względu na lata służby — i bez względu na to, że przecież gr. kat. kler tak samo nie żyje w celibacie, jak i kler gr. oryentalny.

Pozwalam więc sobie wnieść naglącą prośbę do p. Ministra wyznań, aby, po porozumieniu się z Episkopatem, co rychlej do regulacyi, względnie do podwyższenia kongruy dla duchowieństwa kat. przystąpił. Nie stawiam żadnej rezolucyi, chcę bowiem być przekonanym, że Zarząd wyznaniowy w najkrótszym czasie słuszne i sprawiedliwe żądania kleru zaspokoi.

Chcę jednak na niektóre niesprawiedliwe postanowienia ustawy kongr. z d. 19 kwietnia 1885 wskazać, w celu usunięcia ich przy przyszłej regulacyi.

W myśl co dopiero wspomnianej ustawy, pobierają proboszczowie i wikaryusze stacyonowani w okręgu 4-milowym około Wiednia, 2-milowym zaś około Pragi i Berna, wyższą kongruę, aniżeli w innych miejscach monarchii, dlatego, iż bliskość miast stołecznych odbija się także na stosunkach drożyźnianych miejsc sąsiednich. Jeżeli tak jest (a jest rzeczywiście), to nie pojmuję, czemu tesame normy, które prawo stosuje dla okolicy Wiednia, Pragi i Berna, nie są zastosowane dla parafii, znajdujących się w obwodzie innych miast stołecznych Przedlitawii, czemu nie są zastosowane w szczególności dla okolicy miasta stołecznego Lwowa. Każdy kto zna nasze stosunki, przyzna mi, że Lwów wcale nie jest tańszem miastem od Wiednia. Jest to więc niesprawiedliwość, jeżeli prawo nie uwzględnia kleru parafialnego okręgu lwowskiego w tym stopniu, w jakim to czyni dla kleru parafialnego w pobliżu innych miast stołecznych. Krzycząca ta niesprawiedliwość w nowej ustawie powinna być naprawioną.

Nie mniejszą też niesprawiedliwość widzę w postanowieniu prawnem, które, faworyzując Austryę wyższą, niższą, Czechy, Morawię, Szląsk, Styryę, Karyntyę, Krainę, Salzburg, Tyrol i Przedarulanię, przyznaje proboszczom tychże prowincyi o 100 zł. wyższą kongruę, jeżeli ich parafie mają systemizowanych wikarych, a znowu naszą prowincyę pomija. Prawie wszędzie jest zwyczaj, rzekłbym, niejako *lex consuetudinaria*, że proboszcz stołuje swego wikarego; nieraz staje się to koniecznością z tego powodu, że na wsi nie ma restauracyi, w którejby wikaryusz mógł się stołować: nadto zaś trudno skazać wikarego, aby ze swoich 300 zł. rocznej kongruy jeszcze stół sobie opłacał. Jest więc dla mnie rzeczą niepojętą, dlaczego różną miarę przystosowano do krajów koronnych: dlaczego znowu Galicyę upośledzono i nie uczyniono w prawie słusznej różnicy między stacyami z systemizowaną posadą wikaryusza i bez niej? Czyż sądzono może, że galicyjski ksiądz może się obyć bez pożywienia? Ta niesprawiedliwość powinna również przy regulacyi kongruy być usuniętą.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę Ministra wyznań na jedną krzywdę, która dotyka wyłącznie wikaryuszów. Skoro wikaryusz zostaje przeniesionym, przeniesienie to nietylko dzieje się zawsze na jego własne koszta, ale nadto z dniem opuszczenia zajmowanej stacyi zamyka mu się w urzędzie podatkowym płacę i asygnuje ją w nowym urzędzie podatkowym dopiero z dniem, w którym u nowego proboszcza się zgłosił. Ponieważ wikaryusz nieraz z jednego końca dyecezyi na drugi się przenosi; ponieważ często dla braku kolei, musi wozem podróż daleką odbywać: więc zdarza się, że przez tydzień i dłużej pozbawionym jest wszelkiej pensyi i w dodatku czekać musi całemi tygodniami, zanim po przeprowadzonych urzędowych czynnościach nowa pensya wyasygnowaną mu zostanie. Przecież to niesprawiedliwe, to nawet nieludzkie. W najprostszy sposób zniosłoby tę niesprawiedliwość rozporządzenie, aby wikaryusze, podobnie jak inni urzędnicy, pobierali płacę z góry, nie zaś z dołu, jak obecnie się dzieje.

Z tem żądaniem łączy się ściśle rezolucya, do której postawienia od bratniego klubu ruskiego zostałem upoważniony, a która mój postulat także na proboszczów rozszerza. Rezolucya ta, za której zainicyonowanie szanownemu klubowi ruskiemu imieniem duchowieństwa dziękuję, którą jak najgorręcej popieram i o której przyjęcie Wysoką Izbę upraszam, brzmi jak następuje: (Czyta)

„Wzywa się c. k. Rząd, aby na właściwej drodze zarządził, iżby duchowieństwo parafialne dodatek do kongruy z funduszu religijnego pobierało z góry".

Teraz muszę jeszcze kilka słów poświęcić sprawie ważnej, dla poparcia której czcigodny ks. kanonik Ruczka się zapisał, a która szczególnie dla mojego kraju ojczystego jest niepospolitego znaczenia. Oto chcę jak najgoręcej poprzeć przedłożoną nam rezolucyę, która brzmi: (Czyta)

„Wzywa się c. k. Rząd, żeby zmianę ustawy z 7-go maja 1874 D. u. p. Nr. 50, w tym kierunku wziął pod rozwagę, aby i tak zwani *forenses* do konkurencyi byli pociągani".

Poprzedni mowca, szan. poseł dr. Kronawetter, powołał się przed chwilą na dekret soboru Trydenckiego, przepisujący porządek, w jakim strony do konkurencyi winne być pociągane. Więc idzie najprzód: majątek własny kościołów, dalej d o c h o d y p r o b o s z c z ó w, następnie *patroni ecclesiastici*, w końcu dopiero parafianie. Ten sam porządek i dzisiaj się zachowuje, tylko nie trzeba zapominać, że od 300 lat stosunki zmieniły się nadzwyczajnie. Majątki kościelne ad minimum zostały zredukowane *per injuriam temporum* i *hominum* (S c h n e i d e r: „T o ż y d z i z r o b i l i". W e s o ł o ś ć). Może.. Największa część kościołów, przynajmniej w Galicyi, nie posiada żadnych majątków. Patronowie kościołów stawiali przed 300 latami i później domy Boże z własnych nieraz funduszów; świątynie te dotychczas świadczą o ich ofiarności i pobożności; i dziś im nie brak tych cnót, ale niestety dziś stosunki tak się zmieniły, że patronom, wyjąwszy magnatów, z trudem nieraz przychodzi przypadający na nich datek patronacki uiścić; proboszczowie wreszcie są tak biedni, że największa ich część pobiera uzupełnienie kongruy z funduszu religijnego: dziesięciny i dary w naturze już nie istnieją. Prawda, i parafianie nasi są bardzo biedni; to też słuszną jest rzeczą, aby ciężar konkurencyjny wszyscy po części dźwigali. Powoływanie się dr. Kronawettera na sobór Trydencki jest więc niestosowne. Dogmatyczne orzeczenia soboru — te nigdy zmianie nie ulegną; inne przepisy mogą być ze zmianą stosunków zmienione. *Privilegium fori*, n. p. było także przyznane księżom przez ustawodawstwo kościelne. Przywilej ten bronił księży przed judykaturą świecką. Dziś niestety nie istnieje. Został zniesiony. *(Dr. Kronawetter: Ale walczy się o niego i dzisiaj).* Ja tylko konstatuję, że go nie posiadamy. I tak mógłbym wiele przykładów przytoczyć na dowód, że dawne prawa *in desuetudinem abierunt*. Tylko te, które Panom są wygodne — te chcielibyście w mocy utrzymać... Jeżeli jednak p. Kronawetter twierdzi, iż w myśl słów soboru Trydenckiego: *opportunis remediis*, nie należy nikogo przymuszać do uiszczania datków konkurencyjnych,

to muszę mu na to odpowiedzieć, że mądrze zamilczał słowo jedno, które po *remediis opportunis* następuje t. j. *cogant* — a zapewne mu wiadomo, że *cogo*, *cogere* znaczy zmusić. *(Poseł Kronawetter. Ale karami kościelnemi, nie za pomocą egzekucyi!)* Tego nie wiem, ja czytam tak: *omnibus remediis opportunis*, a nie: *censuris ecclesiasticis*. Ideał, do jakiego zapewne poseł dr. Kronawetter dąży, aby wszyscy parafianie powodowali się wyłącznie pobożnością i przywiązaniem do kościoła i religii, niestety nie wnet zostanie osiągniętym.

Nie mogę więc znaleść dość gorących słów ku poparciu wyżwspomnianej rezolucyi, bo u nas kwestya konkurencyjna jest jedną z jątrzących się ran na naszem ciele społecznem; na jej sprawiedliwe załatwienie czeka z niecierpliwością lud; czekają w części walące się, w części spalone kościoły i zniszczone budynki plebańskie!

Kończę, moi Panowie, wyrażając nadzieję, że ze strony W. Ministerstwa wyznań wszystko uczynionem zostanie, aby słusznym żądaniom kleru parafialnego — tego ważnego czynnika porządku religijno-moralnego — stało się zadość. *(Żywe oklaski).*

Obchód stóletniej rocznicy urodzin Piusa IX., Papieża.

W związku z ogłoszeniem, umieszczonem w *Gazecie kościelnej* nr. 8 i 15, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że deputacya na uroczystości nieśmiertelnej pamięci Piusa IX. papieża wyjedzie z Krakowa dnia 25. maja br. w piątek. o godzinie 3 po południu. Bilety na kolej żelazną z Wiednia przez Cormons, Udine, Wenecyę, Padwę, Bolonię, Florencyę, Rzym, Assyż, Loret, Sinigalię, Bolonię, Padwę, Wenecyę, Udine, Cormons, Wiedeń, będą wydawane za okazaniem stosownego poświadczenia przynależności do deputacyi. Bilety te kosztują:

I. klasa.	II. klasa.	III. klasa.
90 zł.	56 zł.	34 zł.

Do tej ceny nie wchodzi bilet z Krakowa do Wiednia i z Wiednia do Krakowa, jaki każda osoba sama zapłaci przy kasie na odnośnym dworcu, a który w jednę stronę kosztuje I. kl. 13 zł. 50 ct., II. kl. 9 zł., III. kl. 4 zł. 50 ct. Jakkolwiek miejscem zbornem jest Kraków, to jednak, kto chce, może wcześniej jechać do Wiednia, byle tylko do 26 maja w sobotę, około godziny 8 rano stawił się w Wiedniu na dworcu kolei południowej *(Südbahn)*, gdzie otrzyma stosowny bilet na dalszą podróż i wraz z innymi zaraz pojedzie.

Kto więc zechce wziąć udział w tej tak pobożnej deputacyi a przy tej sposobności nawiedzić różne święte miejsca w Italii, niechże najpóźniej do d. 20 maja b. r. nadeśle powyżej oznaczoną sumę, stosownie do klasy, w której chce odbyć podróż.

W Rzymie deputacya zabawi dni dziesięć, a następnie wyjedzie przez Assyż, Loret, Sinigalię, Bolonię, Padwę, Wenecyę, zatrzymując się po jednym dniu w każdem z tych miast.

Ktoby chciał dłużej pozostać w Rzymie lub w każdem z miast co tylko wymienionych, to może to dowolnie uczynić, mając bilety kolejowe w swoich rękach.

Co do mieszkania w Rzymie, to kto chce mieć takowe, niechże je wcześnie zamówi, nadsyłając do mnie należytość; a mianowicie: mężczyźni ubożsi za mieszkanie z pożywieniem przez dni dziesięć mają nadesłać złotych reńskich dwanaście; księża, panowie i panie zł. reńsk. dwadzieścia cztery. Każdy łatwo pojmuje, że mieszkania należy wcześnie zamawiać, bo przy wielkich zjazdach nieroztropnie jest do ostatniej chwili zamówienia odkładać. W interesie mających jechać jest, aby się jak najprędzej zapisywali, nadsyłając należytość za kolej i mieszkania.

Niewiasty mogą brać udział w deputacyi, ale pod warunkiem zapewnionej opieki podczas podróży. Nieznane osoby nadsyłając należytość pieniężną za podróż i mieszkanie powinny nadesłać polecenie od swojego księdza proboszcza.

Pieniądze dokładnie obliczone należy nadsyłać w liście poleconym; bo taki sposób odbioru pieniędzy jest dla mnie dogodniejszym; w ostateczności można nadesłać przekazem pocztowym. Należy też dokładny podać adres osoby mającej jechać, jej parafię i stan. Nadsyłający pieniądze, odwrotną pocztą otrzymają stosowne poświadczenie brania udziału w deputacyi, które należy ze sobą zabrać w podróż.

Tenczynek, dnia 1 maja 1894 p. Krzeszowice (Galicya).

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili p. t. księża:

Z prawami i przywilejami od r. 1893: Pizar Mieczysław dyec. lwow.; Dańkowski Józef dyec. krakow., Łysiawka Franc.. Drzewicki Szczepan dyec. przem.; Okulicki Wawrzyniec i Krośmiński Józef dyec. tarn.

Z prawami od roku 1894: Chmielnikowski Jan, dyecezyi przemyskiej.

Od 1. do 30. kwietnia złożyli p. t. księża:

Puzon J. 11 zł., Grygiel J. 12 zł. 40 ct., Wojtowicz J. 11 zł. 50 ct., Rychel J. 10 zł., Brandt A. 11 zł. 20 ct., Urban L. 6 zł. 10 ct., Drzewicki J. 1 zł., Gryziecki Wł. 6 zł., Feremberg S. 11 zł. 5 ct., Michalik J. 10 zł., Drzewicki Szcz. 15 zł. 30 ct., Szuber J. 10 zł. 55 ct., Głąb J. 3 zł. 5 ct, Dańkowski J. 3 zł. 14 ct., Enzinger A. 6 zł. 37 ct., Okulicki W 16 zł. 95 ct., Chmielnikowski J 6 zł. 7 ct., Urban L. 1 zł., Chmielnikowski J. 1 zł. 8 ct., Kapel J. 6 zł. 5 ct., Rychel J. 3 zł. 36 ct., Pizar M 13 zł. 42 ct.

Bibliografia.

1) **Compendium repetitorium theologiae dogmaticae tum generalis cum specialis.** *Ex probatissimis auctorikus collectum et in systema redactum a dr. Constantino Joan. Vidmar. Viennae. Sumptibus Caroli Fromme 1893.* (W 16-ce str. 648).

2) **Compendium repetitorium theologiae moralis.** *Ex probatissimis auctoribus collectum et in systema redactum a dr. Josepho Scheicher. Viennae. Sumptibus Caroli Fromme 1890.* (W 16-ce str. 376).

Na liczne prośby i zachęty kapłanów różnych dyecezyi zmarły niedawno redaktor gazety *Correspondenz-Blatt fur den kath. Clerus Oesterreichs*, Berthold Egger, postanowił stworzyć dla kleru austryackiego teologiczną bibliotekę kieszonkową, którаby ułatwiała szybkie powtórzenie już raz przerobionego i przetrawionego materyału naukowego. W pierwszym rzędzie są te repetitoria przeznaczone dla kandydatów do konkursów parafialnych i egzaminów katechetycznych; choć mogą oddać także dobre usługi duszpasterzom i słuchaczom teologii, boć mają tu być poruszone i krótko objaśnione wszystkie kwestye ważniejsze, jakie zwykle napotykamy w kompendyach szkolnych. Dotychczas pojawiły się dwa tomiki tej biblioteki t. j. wspomniane powyżej repetitorium teologii dogmatycznej i moralnej. W pierwszem dogmatyka fundamentalna obejmuje stronnic 143, zaś szczegółowa str. 497. Rzecz to naprawdę dobra i celowi swemu zupełnie odpowiadająca. Nauka tu — z wyjątkiem kilku drobnych usterek — czysta, argumentacya i język jasny, dobór tekstów szczęśliwy, rozkład materyału przejrzysty.

„Compendium repetitorium“ Scheichera należy do rzędu owych podręczników, które znającym już teologią moralną korzyść przynieść potrafią i niekiedy są pożądane. Tego rodzaju prace nie mogą być oczywiście niczem innem, jeno-

kompilacyą. Autor, który już w r. 1885 wydał własną etykę generalną, w języku niemieckim, w repetitorium oparł się głównie na Lehmkuhlu, Mullerze i Gurym, więc na autorach poważnych i szczęśliwie streścił ich naukę. Przy powtarzaniu moralnej może oddać dobre usługi. Zbytecznem byłoby zaznaczanie, że chcąc zachować potrzebną zwięzłość, autor żadnego słowa na próżno nie umieszcza; każde jest potrzebne i nad każdem trzeba się zastanowić. O tem więc, aby książkę można czytać pobieżnie a przecie z pożytkiem nie ma mowy, chyba, że używa jej kapłan w teologii moralnej biegły.

W jesieni b. r. ma się pojawić *Repetitorium juris ecclesiastici communis et quoad Austriae imperium particularis. Auctore dr. J. Scheicher* — około 25 arkuszy. Oprócz tych trzech tomików ma serya pierwsza obejmować jeszcze następujące dzieła:

1) *Geistliches Geschäftsbuch, von P. Wolfg. Dannerbauer*, które wyszło już i zasługuje na polecenie jako znakomity poradnik dla tych, którzy mają do czynienia z kancelaryą parafialną. (Cena 8 zł. 50 ct.)

2) *Oesterreichisches polyglottes Vademecum bei Krankenbesuchen. Von P. Benedict Kluge Ca 20 Bogen.*

3) *Repetitorium der christlichen Kunst. Eine Sammlung der wichtigsten liturgischen Vorschriftem, der Grundsätze der kirchl. Kunst und deren Anwendung in der Praxis bei Renovirungen, Neubauten und Bestellungen. Von Edmund Langer. Ca 25. Bogen.*

Wszystkie tomiki są oprawne w czarne płótno. Dogmatyka kosztuje 3 zł. 40 ct., repetit. moralnej 2 zł. 50 ct. Abonenci gazety *Correspondenz-Blatt* za pierwszą płacą tylko 3 zł., za drugą 2 zł. Wydawcą jest Karol Fromme. (*K. u. k. Hofbuchdruckerei und Verlagshandlung II., Glockengasse 2. Wien I. Trattnerhof*).

Nadesłano do oceny:

Ks. dr. Czesław Wądolny: **O kłamstwie i zastrzeżeniach myślnych.** Nakładem autora. Kraków 1894 w 8-ce, str. VIII. 131.

Teka rozmaitości. O własnościach prawdziwej religii. Wydawca ks. Marceli Dziurzyński. Kraków 1894, str. 40. Cena zeszytu 40 ct.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. W zeszycie III. „Posłańca N. M. P. Królowej Korony polskiej" (Kraków 1894), po bardzo ciekawych i pouczających artykułach ks. dr. Juliana Bukowskiego, O. Wacława Nowakowskiego i ks. dr. Józefa Pelczara, znajdujemy sprawozdanie z czynności Rady Bractwa w czasie od 1go listopada 1893 do 1 kwietnia 1894. Z tego sprawozdania podajemy tu ważniejsze daty:

Stan liczebny Bractwa wzrósł w ciągu ostatniego roku o 90 osób.

Jedno z głównych zajęć Rady Bractwa, t. j. opieka nad sługącemi, która skoncentrowaną została w założonem w tym celu „Przytulisku" i „Szkole praktycznej dla sług", rozwija się pomyślnie i rokuje w przyszłości jak najlepsze wyniki. Staranna opieka, pouczanie o obowiązkach i wpływ moralny Sióstr nadzorujących, oraz Pań Opiekunek, trudniących się stale nauką wieczorną, nie może pozostać bez zbawiennego wpływu. Spotykamy się wprawdzie czasem z zarzutami, że sługi, które wzięte zostały z „Przytuliska", zawiodły oczekiwanie; pamiętać jednak należy, że służące, przebywające często przez kilka dni w tym Zakładzie, nie mogą być zupełnie przeistoczone, i za takie Zarząd Zakładu nie ręczy wcale, a właściwie gwarancya opiera się jedynie na ich dawnych świadectwach. Rzecz inna co do uczennic. Pozostają one przynajmniej przez sześć miesięcy pod wpływem i dozorem Sióstr; uczą się gotować, prać, prasować i innych zajęć domowych; charakter ich i zdolności mogą być dostatecznie zbadane; wydane zatem świadectwa i polecenia będą już miały pewniejszą podstawę. Obecnie, z powodu zbyt ciasnej kuchni, jest tylko pięć uczennic, które z końcem kwietnia r. b. ukończą swą naukę. Przybędzie jeszcze jeden dział nowy, t. j. nauka pielęgnowania chorych, pozostających u siebie w domu, ale rzecz ta dopiero później wejdzie w życie

Od 1 kwietnia przeniósł się Zakład do innego domu, przy ulicy św. Krzyża l. 10, będącego własnością Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego, do którego to Stowarzyszenia należą Siostry, prowadzące obecnie zarząd „Przytuliska" i „Szkoły praktycznej dla sług". Zakład otrzymał tam wygodne umieszczenie, a mianowicie: dwa duże pokoje sypialne, obszerną i widną kuchnię, duży pokój na pralnię i osobny do prasowania, oraz pokój do robót (cerowania, szycia i haftów). Za umieszczenie całego tego Zakładu, uiszczać będzie Bractwo miesięczną subwencyę w kwocie 50 zł., opieka zaś i nauka ofiarowane są bezinteresownie. Wskutek tej nader pomyślnej zmiany można będzie przyjąć więcej uczennic.

W ciągu ostatnich pięciu miesięcy, przyjęto do Zakładu 120 służących; z tych poszło do obowiązku 100, zostaje 20.

Wydatki na Zakład wyniosły w przeciągu pięciu miesięcy: na „Przytulisko" 428 zł. 38 ct., na „Szkołę gotowania" i zakupno materyałów 767 zł. i 41 ct., razem 1195 zł. 79 ct. Przychody były następujące: z pralni 120 zł. 98 ct., z kantorowego 29 zł. 80 ct., za obiady brane do domu 827 zł. 26 ct.; razem 978 zł. i 4 ct. Niedobór zatem, wynoszący 217 zł. i 75 ct., odnosi się wyłącznie do czynszu mieszkalnego, który opłaca Bractwo.

Mniej pomyślnie idzie dotychczas ze sprawą uczęszczania terminatorów na nabożeństwa niedzielne i świąteczne, urządzane dla nich w kościele OO. Pijarów, o godzinie 9 rano. Obojętność wielu majstrów, a złe wychowanie i lekkomyślność znacznej części młodzieży rzemieślniczej, jest powodem, że ledwo dziesiąta ich część bywa na tych nabożeństwach. Nie pomogły ani dwukrotne odezwy „Rady Bractwa" do pp. majstrów, ani ogłoszenie Magistratu, ani wreszcie rozdanie 500 książeczek do nabożeństwa i pewnej ilości odzienia między chłopców biedniejszych. Ci, którzy bywają, zachowują się w kościele bardzo przyzwoicie: ale cóż dzieje się z resztą? Oto roznoszą zamówione roboty, robią porządki w warsztatach przełożonych swoich, lub wałęsają się po mieście.

Wobec tego stanu rzeczy, Rada Bractwa na ostatniem posiedzeniu swojem, dnia 23 lutego b. r. odbytem, uchwaliła odnieść się do Rady miasta Krakowa z prośbą, by takowa uznała i ogłosiła nabożeństwa te za obowiązujące dla terminatorów i użyła odpowiednich środków do wprowadzenia tej uchwały w wykonanie.

— Tarnów. *(Petycya w sprawie święcenia niedzieli i świąt uroczystych. — Encyklika do Biskupów polskich).*

Konsystorz biskupi rozesłał temi dniami do Urzędów parafialnych petycyę, zredagowaną do Rady państwa, z poleceniem o zebranie jak najliczniejszych podpisów, które mają zamanifestować, iż dotychczasowa ustawa o święceniu a właściwie odpoczynku niedzielnym jest niedostateczną, rodzi nawet niechęć do rządu i do ustroju społecznego i szybkiej wymaga zmiany. Kto się przypatrzy, jak wyglądają nasze miasta i miasteczka w niedziele i święta, ten przyjdzie do przekonania, że my w Galicyi właściwie zachowujemy szabat i inne święta żydowskie, bo nasze niedziele i święta podobniejszemi się stają do dni targowych niż świątecznych. Sklepy żydowskie, nawet i chrześcijańskie, są przeważnie otwarte. Lud wiejski, szczególnie zaś kobiety bez skrupułu idą do sklepów otwartych na sprawunki, odnoszące się do ubrania. Należałoby mieć ustawę pod tym względem surowszą i wykonywać ją z większą konsekwencyą, jak w Anglii lub w Prusiech. Nawet i Węgrzy co do tego nas zawstydzają. Przed dwoma laty będąc w Peszcie, zauważyłem, że wszystkie sklepy bez żadnego wyjątku od rana do nocy były pozamykane. Powiedziano mi, że ktoby się ośmielił swój sklep otworzyć, nazajutrz bywa pociągany do odpowiedzialności i płaci tak wysoką karę, że mu się na przyszłość odniechce wszelkich podobnych prób.

Kurendą dziewiątą otrzymują wszyscy kapłani dyecezyalni Encyklikę Ojca św. do Biskupów polskich, z poleceniem odczytania takowej z kazalnic w najbliższą niedzielę. Do wspomnianej Encykliki Ordynaryat Biskupi dodaje od siebie na początku uwagę, że Ojciec św. uroczystym aktem „wydaje głośne świadectwo, iż naród polski żyć nie przestał, tudzież że Leon XIII. wytrąca

broń z rąk wrogów kościoła, usiłujących odwrócić naród nasz od świętej Stolicy Apostolskiej, jakoby ona nas opuściła".

Wiedeń. *(Religia w niebezpieczeństwie).* Jak donosi żydowska prasa wiedeńska, niższo-austryackie towarzystwo przemysłowe oświadczyło się bardzo energicznie przeciw ustawie o handlu obnośnym, której uchwalenie tyle krwi popsuło. *Tagblatt* Szepsa, który cieszy się teraz poważną liczbą „katolickich współpracowników", pisze ze szczególną radością, że fabrykant fezów, p. Ignacy Zucker, żyd naturalnie, referując w towarzystwie przemysłowem o tej ustawie, powiedział między innemi: „Przez zakaz handlu obnośnego cierpi religia, gdyż chłopi a szczególniej górale zakupują obrazy Świętych u obnośców". Ten niezwykle trafny argument wprawił w zachwyt całe towarzystwo przemysłowe a z niem *Tagblatt*. Naszem skromnem zdaniem, ustawa o handlu obnośnym byłaby o wiele skuteczniejszą — także pod względem poszanowania religii — gdyby bezwzględnie zakazała żydom handlować obrazami Świętych i aparatami liturgicznymi.

Linz. *(Prawdziwie wolnomyślni).* Rada miejska w Linzu powzięła 18. kwietnia b. r. 24 głosami przeciw 7 następującą uchwałę: „Gmina miasta Linzu przeznacza biskupstwu linckiemu na założenie i utrzymywanie seminaryum dla chłopców wraz z zakładem naukowym (gimnazyum) kwotę 50.000 zł., płatną w pięciu rocznych ratach po 10.000 zł. od chwili rozpoczęcia budowy". W głosowaniu nad zasadą, czy w ogóle przyznać subwencyę, dwóch tylko radnych powiedziało: nie. Byli to: emerytowany pułkownik Bancalari i emerytowany radca sądowy Moser. *N. Fr. Presse* i *Deutsche Zeitung* irytują się ogromnie tą uchwałą i konstatują z ubolewaniem, że w radzie gminnej linckiej zasiadają tylko dwie „prawdziwie wolnomyślne" osoby. Namby się zdawało przeciwnie, że w Linzu do rady gminnej należy 24 prawdziwie wolnomyślnych a tylko dwóch nietolerantów.

Morawia. *(Walka przeciw duchowieństwu).* Dr. Stransky, głowa czeskomorawskiej partyi ludowej, wystąpił na zgromadzeniu w Hullein przeciw duchowieństwu w zwykły młodoczechom, gwałtowny sposób. Wzywał do jeszcze ostrzejszej walki przeciw duchowieństwu, niż to dotychczas było, a to dla tego, ponieważ duchowieństwo ma być reakcyjnem i nienarodowem. W rzeczywistości nie może duchowieństwo dogodzić drowi Strańskiemu, bo nie jest radykalnem a oprócz miłości ojczyzny nosi w sercu miłość Chrystusa. Dr. Stransky bijąc się nawet w piersi wołał, że on sam i jego zwolennicy są dobrymi chrześcijanami, lepszymi niż duchowieństwo, i że jego chrześcijanizm polega na zasadach cyrylo-metodycznych. Zapewne miał na myśli owe zasady, które propagował ongiś działający w duchu szyzmatyckim *Velehrad.*

Niemcy. *Zniesienie ustawy banicyjnej przeciw zakonowi OO. Jezuitów. — Biskup Knecht).*

Parlament niemiecki w trzeciem głosowaniu, odbytem dnia 18. z. m., przyjął 168 głosami przeciw 145 wniosek Hompescha o zniesieniu ustawy, mocą której zamknięto zakonowi OO. Jezuitów wstęp w granice państwa niemieckiego. Za wnioskiem głosowali solidarnie: centrum, Polacy, socyalni demokraci, Alzatczycy, południowo-niemiecka partya ludowa z wyjątkiem deputowanych Kerchera i Schnaidta, dalej członkowie związku chłopskiego i większa część wolnomyślnej partyi ludowej. Przeciw wnioskowi: narodowo-liberalni, konserwatyści i partya państwowa solidarnie, dalej wolnomyślny związek z wyjątkiem dep. Bartha, a z wolnomyślnej partyi ludowej sześciu posłów. Antisemici Werner i Boeckel wstrzymali się od głosowania.

W dyskusyi, która poprzedziła głosowanie, zabierali głos oprócz wnioskodawcy, deputowani Lenzmann (woln. zjedn.), Liebknecht (socyal.), ks. dr. Jażdżewski, Hilfert (związ. chłopsk.) i Haas (alz.) za wnioskiem a deputowani Friedberg (nar. liber.), Stumm (part. państw.), Schröder (woln. zjedn.), baron Manteuffel (kons.) przeciw wnioskowi.

Mowcy przeciw wnioskowi przytaczali jako główny argument, iż organizacya, tendencya i historya Jezuitów wskazuje, iż szkodzić będą pokojowi wewnętrznemu i że państwo ma prawo wydalać korporacye, które mu się wydają niebezpiecznemi. Mowcy za wnioskiem występowali przedewszystkiem w imię zasad sprawiedliwości i równych praw dla wszystkich, potępiając walkę kulturną. Dep. Haas zauważył między innemi, że dopóki pozwala się żydom osiedlać w Niemczech, dopóty nie wolno wypędzać z nich chrześcian. Z mowy dep. Liebknechta zasługuje na uwagę następujący ustęp: „Ludzie, którzy oskarżają moralność Jezuitów, nie znają jej wcale; ci, którzy przypisują Jezuitom zasadę: „Cel uświęca środki", sami postępują wedle tej rzekomej zasady Jezuitów. Ci, którzy zarzucają Jezuitom brak patryotyzmu, własny swój egoizm uważają za patryotyzm. Czy Jezuici są tak niebezpieczni? Najzręczniejsi Jezuici przecież oddawna już się znajdują w Niemczech znowu. Nie z przychylności dla Kościoła katolickiego będę głosował za wnioskiem; Kościół katolicki ogarnia świat cały, ma on zupełnie inne znaczenie, aniżeli kościół protestancki, i dlatego socyalna demokracya liczy się z Kościołem katolickim nie jako z przyjacielem, lecz jako z wrogiem, aby go zwalczać. Socyaliści atoli nie obawiają się Jezuitów, chociaż im się grozi tem, że Jezuici najlepiej zwalczają socyalną demokracyę".

Ostateczna decyzya zależy od rady związkowej. W berlińskich kołach parlamentarnych zapewniają, iż rząd dokłada wszelkich starań, aby pozyskać sobie na sesyę jesienną centrum katolickie. Kanclerz Caprivi będzie więc przemawiał w radzie związkowej za cofnięciem banicyi zakonu OO. Jezuitów

— Konsekracya biskupa sufragana, ks. Knechta w Badenii odbyła się w kwietniu. Uderzyło, że Rząd i jego organy nie wzięły udziału w uroczystości. Tłumaczono sobie to rozmaicie. Jedni przypuszczają, że wyższym sferom się nie podobało, iż tak wysokiej godności dostąpił konwertyta, dawniej protestant. Inni twierdzą, że w Karlsruhe wszyscy dygnitarze się zakatarzyli z tego powodu, iż całą uroczystość — zresztą ściśle kościelną — urządzili tylko papież i arcybiskup, nie wzywając poprzednio rządowego błogosławieństwa. To pewna, że ze strony kościelnej nie zaniedbano niczego uczynić, czego prawnie żądają ustawy. Ale małe państewka, im mniej mają do mówienia w sprawach świeckich, tem więcej chciałyby się na sposób józefiński wtrącać do spraw kościelnych. Jakkolwiekbądź — pewne dzienniki liberalne denuncyują już nowego biskupa jako zelotę i fanatyka. W dzień konsekracyi miał on mowę, w której, nawiązując do swego imienia Frydryka Justa, oświadczył, że pragnie być biskupem pokoju, oświadcza się jednak za pokojem sprawiedliwym a nie biernym, cmentarnym. Takie słowa to pewnie zbrodnia, z powodu której *Gazeta badeńska* groziła, że dr. Knecht, biskup z Nebo, gdzie Mojżesz umarł, podobnie jak on będzie tylko oglądał ziemię obiecaną, ale do niej nie wejdzie t. j. nie zostanie arcybiskupem. Oto liberalne zakusy pierwszej próby.

Bad. Landeszeitung tak pisze o nowym sufraganie: „Od lat 30 prawie pracując z piórem w ręku, był przedewszystkiem stanowczym przeciwnikiem szkół mięszanych. Wszyscy pamiętają jeszcze rozprawę jego pt. „Früchte der badischen Schulreform und die gemischte Schule" (1876) i kilka innych, które zasadniczo potępiając szkoły państwowe, domagały się szkół wyznaniowych. Walczył także i ze starokatolicyzmem i do tego odnosi się rozprawa: „Der demaskierte Altkatholicismus" (1872).

Francya. *Żonę socyalistycznego radnego Piperarda* zamianowano inspektorką nauki kroju w szkołach żeńskich, oprócz tego jest ona kierowniczką jednej z takich szkół i pobiera 7000 do 8000 fr. rocznej płacy. Mąż jej jako radny miejski ma 6000 fr. dochodu. Para ta dla siebie rozwiązała więc kwestyą socyalną — dzięki kasie podatkowej.

— *Gil Blas* rozpoczął drukować najnowszy, od dawna zapowiadany i „z upragnieniem oczekiwany" romans Emila Zoli p. t. *Lourdes.* Nowość z pod pióra Zoli znaczy dla upadłego moralnie świata salonów więcej, niż odkrycie nowej części ziemi. Przypominamy „Nanę", romans tak sprośnie obrzydliwy treścią i formą, że równać mu się może tylko najosławieńszy płód chińskiej literatury pornograficznej, „naturalistyczny „romans King-Ping-Mei". Nanę, którą znany historyk Janssen nazwał najnieobyczajniejszą książką w świecie, kazał nakładca Munzo z Filadelfii telegrafować sobie słowo po słowie zaraz po wyjściu, aby zaraz następnego dnia uszczęśliwić jej angielskiem tłómaczeniem żądnych tej łakoci Amerykanów. Nana doczekała się bajecznej ilości wydań a jej autora za upadek przy wyborze do Akademii odszkodowali pełni nadziei studenci paryscy demonstracyjną owacyą na ulicy. Otóż teraz wydaje Zola nowy romans, który na podstawie studyów przedsięwziętych na miejscu w Lourdes podzielił na pięć części

na wzór dramatu. Równocześnie z wydaniem francuskiem ukazuje się tłumaczenie niemieckie w Sztuttgarckim miesięczniku: „Aus fremden Zungen". Dzienniki niemieckie zapowiadają wydawnictwo jako ósmy cud świata i rzucają wzmianki o treści, która wedle słów Zoli ma być „reakcyą fin de siècle przeciw umiejętności". W obec tej publikacyi nie zawadzi podać do wiadomości czytelników *Gaz. kość.*, że istnieje naukowe a interesujące dzieło Boissarie'go p. t. „Lourdes i jego historya ze stanowiska medycyny od r. 1858 do r. 1891", które przetłómaczyli bracia Euringer (doktor medycyny i doktor teologii) i wydali w Ausburgu u Huttlera 1892 r.

Obliczono, że drukowane dotąd egzemplarze dzieł Zoli dosięgają ciężaru 818.400 kilogr. Do miliona więc nie daleko. My chrześcianie wiemy o pewnej wadze, na którą niechybnie dostaną się kiedyś dzieła głośnego naturalisty, ktory będzie wówczas życzył sobie, aby jego płody jak najmniej zaciężyły na szali.

— *(Proces przeciw ks. arcybiskupowi z Lyonu).* Radykalni stali się znowu groźnymi dla rządu. Trzeba więc im dać kogoś za pastwę, kogoś naturalnie nielubianego. Ofiarą stał się arcybiskup z Lyonu, ks. Couillé, a powód był następujący. We Francyi istnieje w każdej parafii rada budowlana (conseil de fabrique), która kieruje budowlami kościelnemi. Należy do niej proboszcz, mer, 4 lub 5 członków mianowanych przez biskupa i 3 lub 4 mianowanych przez prefekta. Rady układają corocznie budżet robót, który zatwierdza biskup. W roku zeszłym ministerstwo opierając się na ustawie, uchwalonej przez parlament, wydało rozporządzenie, iż rady budowlane mają wszelkie rachunki przedkładać władzom skarbowym do sprawdzenia. Wszyscy prawie biskupi uważali to rozporządzenie za nieprawne wdzieranie się państwa do sprawy, która wyłącznie należy do władz duchownych i wnieśli przedstawienie, nie zakazując jednak radom budowlanym, by tymczasowo stosowały się do owego rozporządzenia. Ks. arcybiskup lyoński poszedł dalej; przekonany o słuszności sprawy, wystosował energiczny protest do rządu a w liście pasterskim polecił radom budowlanym swej dyecezyi trzymać się nadal dawnego sposobu postępowania. Minister oświaty wystąpił na to z nielegalnym odwetem: wstrzymał wypłatę pensyi ks. arcybiskupowi, zaskarżył go przed radę stanu o nadużycie władzy a od wszystkich biskupów zażądał, by do dni 8 przedłożyli mu listy pasterskie i nakazy. Ten akt samowoli, nie oparty na żadnym przepisie ustawy, wywołał wśród katolików powszechne oburzenie a wśród umiarkowanych republikanów niezadowolnienie. Ks. arcybiskupowi lyońskiemu wszyscy katolicy francuscy nadsełają listy, telegramy i adresy z wyrazem czci i uznania a dyecezyanie zaraz w pierwszym dniu złożyli dlań 8000 fr., aby wynagrodzić ubytek pensyi. *La Croix* pisze: „Obawialiśmy się, że powszechna obojętność każe zimno przyjąć tę nową szykanę. Stało się inaczej. Nasi biskupi w razie potrzeby, tak jak niemieccy, potrafią pójść do więzienia".

Anglia. Dr. Aubery Tomasz, lekarz w Plymouth zmarł z końcem marca po czteromiesięcznej chorobie. Dr. Aubery był powszechnie szanowany; na pogrzeb przybyło mnóstwo osób, wiele deputacyi — a także wolnomularze. Dr. Tomasz był bowiem wolnomularzem, na śmiertelnem łożu jednak pojednał się z kościołem i wyrzekł wolnomularstwa. Gdy więc wolnomularze, którzy o tem nie wiedzieli, zebrali się gremialnie u grobu, prowadzący kondukt ks. Keily polecił im oznajmić uprzejmie lecz stanowczo, że jak długo są obecni jako wolnomularze, nie może w myśl ustaw kościelnych, odprawić przepisanych ceremonii. Wolnomularze odstąpili aż do skończenia obrzędu, potem jednak powrócili, aby dopełnić ceremonii wolnomularskich, rzucali na grób gałązki akacyi i inne przedmioty.

Stany zjednoczone. *Catholic Directory* podaje ogólną liczbę katolików w Zjednoczonych Stanach na 8,902.033, podczas gdy katoliccy autorowie pospolicie wymieniali w ubiegłym roku cyfrę 12,000.000. Kraj dzieli się na 14 kościelnych prowincyi, z których każda posiada jedną archidyecezyę i kilka dyecezyj. Liczba dyecezyj wynosi 72. Arcybiskupów jest 17, włącznie z kardynałem Gibbons i biskupów 71. We wszystkich archidyecezyach i dyecezyach pracuje księży 9714.

(Co się dzieje z pieniądzmi, które składają robotnicy socyalno-demokratyczni?). *Fränkisches Arbeiterblatt* odpowiada na pytanie, gdzie podziewa się owych 10 milionów marek, które corocznie 2 miliony niemieckich robotników składają dla socyalnej demokracyi, jak następuje: Płaca dla 50 głównych naczelników po 10.000 marek, czyni 500.000 marek; płaca dla 300 podrzędnych po 5000 marek, czyni 1,500.000 marek; dla 500 kandydatów na mowców i posłów do Reichstagu po 3000 marek, czyni 1,500.000 marek; dyety dla posłów 120.000 marek; agitacya w 359 okręgach wyborczych rocznie po 10.000 marek, czyni 3,500.000 marek; na czasopisma, wydawnictwa, broszury, odezwy, strejki 1,800.000 marek, razem 9,000.000 marek. Z pozostałego miliona utrzymują się rzesze tych, co to mienią się robotnikami, ale nimi nie są. Wiadomość tę powtórzyły inne dzienniki a nikt jej nie zaprzeczył. Warto zaiste, aby każdy robotnik o niej się dowiedział, bo w innych krajach zapewne nieinaczej się dzieje.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Dziekanem gródeckim i komisarzem Ordynaryatu dla spraw małżeńskich, zamianowany został ks. Stanisław Korzeniowski, prob. P. M. Śnieżnej we Lwowie.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Śniatynie, otrzymał ks. Jan Fischer, katecheta szkoły realnej w Czerniowcach.

Administratorem parafii w Żółtańcach zamianowany ks. Jan Jachimowicz, koop. w Magierowie.

Aplikowany w charakterze kooperatora w Opryłowcach ks. Józef Nawrocki, dotychcz. admin. w Rakowcach.

Uwolniony z admin. excurrendo parafii w Kobylnicy (Fehlbach) ks. Andrzej Łukasik, prob. w Łukawcu.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany: na prob. w Sieteszy ks. Leopold Mazurek, ekspoz. w Bachorzu.

Prezentowany na prob. w Rozwadowie ks. Jan Jakiel, koop. w Miechocinie.

Przenieni: ks. Piotr Hajduk, admin. w Sieteszy do Grodziska jako koop., a ks. Walenty Krupiński, koop. w Grodzisku do Bachorza jako ekspozyt.

Konkurs na prob. w Baligrodzie ogłoszony do d. 31 maja br.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony ks. Franciszek Sikorski z Łącka do Czarnej.

Dnia 29. kwietnia udzielił JE. ks. Biskup w kościele katedralnym 16 alumnom tonzury: 19 niższych święceń.

Nadesłane.

TREŚĆ: Młodzież radykalna — Demokracya katolicka w Polsce. — † Ś. p. ks. Leon Kałkowski. — Mowa ks. Leona Pastora. — Obchód stóletniej rocznicy urodzin Piusa IX., Papieża. — Z Tow. wzajem. pomocy kapłanów. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Nadesłane. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.